

Ryszarda Czepulis-Rastenis

"Nasz naród jako lawa. Studia z literatury i obyczaju doby romantyzmu", Janina Kamiona-Straszakowa, indeks zestawiała Maria Domańska, Warszawa 1974... : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 66/4, 229-239

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

IV. RECENZJE I PRZEGLĄDY

Pamiętnik Literacki LXVI, 1975, z. 4

Janina Kamionka-Straszakowa, *NASZ NARÓD JAK LAWY. STUDIA Z LITERATURY I OBYCZAJU DOBY ROMANTYZMU*. (Indeks zestawiała Maria Domańska). (Warszawa 1974). Państwowy Instytut Wydawniczy, ss. 472. „Historia i Teoria Literatury. Studia”. Komitet redakcyjny: Alina Brodzka, Maria Janion (redaktor naczelny), Zbigniew Osiński, Maria Podraza-Kwiatkowska, Zofia Trojanowicz. [T.] 36. Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk.

Historyk nieczęsto udziela uwagi problematyce obyczajowej. Siłą wielowiekowej tradycji swojego zawodu skłonny jest w pierwszej kolejności badać fakty i procesy, które uznaje za zdarzenia przewodnie w danym obrębie przeszłości. I chociaż poglądy na temat: które z niezmiernie powodzi faktów stanowią właśnie ów główny nurt wydarzeń, zmieniły się dość znacznie, w rezultacie czego pole obserwacji historyka wydatnie się poszerzyło, to przecież i obecnie sfera faktów obyczajowych w tym polu — jeżeli w ogóle figuruje — to raczej na jego obrzeżach. Już choćby z tych względów po książkę Janiny Kamionki-Straszakowej, której podtytuł zapowiada taką właśnie problematykę, sięgnęłam z prawdziwym zainteresowaniem i przewiduję, iż tom ten stanie się częstą lekturą historyków.

Autorka umiejscawiając swoje rozważania w obrębie socjologii kultury — stosuje właściwe tej dyscyplinie metody badawcze, co pozwala historykowi przyjrzeć się rozważanej epoce z nieco innej perspektywy oraz skorzystać z ustaleń, a także refleksji ogólniejszych wyprowadzonych niejako z innego punktu obserwacyjnego.

Zacząć wypada od krótkiej (z konieczności) informacji o zawartości treściowej tej interesującej książki, jej celach poznawczych i metodzie badawczej w niej zastosowanej. Wedle deklaracji autorki naczelnym jej zadaniem było prześledzenie „przełomu romantycznego”, który, dotąd rozważany jedynie w zakresie literatury i sztuki, nie został jeszcze zbadany w sferze obyczaju (s. 7). Dodać należy, iż pojęcie „obyczaj” rozumiane jest tutaj zgodnie z tendencją nowoczesnej antropologii kultury — w jego znaczeniu rozszerzonym, tj. obejmującym nie tylko zewnętrzne zachowania ludzkie, lecz także wartości i postawy przez nie wyrażane.

Kamionka-Straszakowa świadoma jest trudności, jakie piętrzą się przed badaczem zmierzającym do ustalenia związków pomiędzy literaturą a obyczajem, innymi słowy: pomiędzy treściami zawartymi w tekstach literackich, nie zawsze i nie bezpośrednio związanymi z rzeczywistością społeczną, a obyczajem, który tylko wtedy na to miano zasługuje, kiedy jest — w skali mniej lub więcej powszechnej — w te same rzeczywistości przyjęty. Nie rezygnuje jednak z prześledzenia owej współzależności, zachowując stale w polu obserwacji obydwa szeregi faktów: tych literackich i tych obyczajowych.

Jest rzeczą zrozumiałą, iż — wobec mnogości sfer życia regulowanych obyczajem — autorka zmuszona była do ograniczenia pola obserwacji. Zdecydowała dokonać przeglądu obyczajowości — jak to sama formułuje — „poprzez instytucje stanowiące społeczno-kulturowe, sytuacyjne ramy zachowań ludzkich, poprzez

właściwe tej epoce wzory osobowe i jej *basic personality*, wreszcie [...] poprzez wyobrażenia o polskim charakterze narodowym, do których romantyzm dorzucił własne propozycje i postulaty” (s. 31).

Podkreślić wypada, iż ów przegląd został dokonany na imponująco obszernym i wielorodzajowym materiale, czerpanym ze źródeł zarówno literackich jak też i historycznych (głównie wspomnienia i biografie). Ponadto przegląd ten nie ogranicza się do zjawisk obserwowanych w dobie romantyzmu, lecz w pokazym zakresie uwzględnia epokę wcześniejszą.

Tak więc w części traktującej o instytucjach odnajdujemy przedstawiony dość wyczerpująco obraz dworów i salonów arystokratycznych, które ogniskowały życie towarzyskie przed pojawieniem się nowych form skupienia i więzi grupowych znamienych dla epoki romantyzmu. Do tych ostatnich autorka zalicza m. in. salony artystyczno-literackie, kawiarnie, redakcje czasopism, grupy rówieśnicze.

Podobnie w części poświęconej „typom społecznym i wzorom osobowym” doby romantycznej znajdujemy sporo odniesień do wcześniejszej epoki. Również i rozdział ostatni pt. *Romantyczne spory o charakter narodowy*, ukazuje koncepcje romantyków w konfrontacji z wyobrażeniami ukształtowanymi w okresie poprzednim.

Ta konsekwentnie stosowana zasada sytuowania badanych zjawisk na tle odpowiadających im zjawisk wcześniejszych znakomicie wzbogaca refleksję nad istotą „przełomu romantycznego”, pozwala uwypuklić to, co nowe w stosunku do rzeczywistości (literackiej, obyczajowej, ideowej) zastanej, a już szczególnie cieszy historyka, który niejako *ex definitione* nastawiony jest na śledzenie zdarzeń w ich następstwie czasowym.

Jednym z centralnych zagadnień rozważanych w książce jest stosunek romantyków do szlacheckiego dziedzictwa kulturowego; jest to też w istocie główny dylemat ideologiczny pokoleń porozbiorowych, który ze względu na jego implikacje polityczno-społeczne niezmiernie interesuje i historyków. Dzięki wnikliwej analizie materiału literackiego i biograficznego autorka zdołała ukazać wielowątkowy proces reinterpretowania szlacheckich wartości i symboli kulturowych, proces wnoszący nowe w istocie treści, nowe idee nie tylko do obyczaju romantycznego, lecz także — w postaci nadanej im przez romantyków — do kultury ogólnopolskiej. Wydaje się jednak, iż miejscami rolą i wpływ romantyków w obserwowanych przeobrażeniach kulturowych zostały nieco wyolbrzymione. Zgodzić się wypada, iż porównanie księdza Robaka z Mikołajem Żwirskim (*Zakłęty dwór Łozińskiego*) ilustruje „wyeksponowanie problematyki społecznej” przez pokolenie Dembowskich i Goslarów, co „stanowi podstawową różnicę w stosunku do stereotypu zapoczątkowanego postacią księdza Robaka”. Konkluzja brzmi:

„Zmiana ta ukazuje dystans przebyty przez romantycznych spadkobierców szlacheckiej tradycji: od izolowanej społecznie lub zamkniętej w kręgu własnego środowiska emisarki niepodległościowej do zaangażowania po stronie wyzwolenia ludu i włączenia go z pełnią praw do narodu [...].

W ten sposób przez ewolucję literacką bohaterów i stereotypów — od prawego, dobrego gospodarza i obywatela po patriotycznego emisariusza, od konfederata barskiego po zaangażowanego w sprawę ludu konspiratora i rewolucjonistę — ukazuje się romantyczna przemiana koncepcji człowieka i obywatela, ujawniają się przeobrażenia wzorów osobowych paralelne do przeobrażeń społeczno-historycznej roli szlachty w narodzie” (s. 187—188; podkreśl. R. Cz.).

Zgoda na ukazany kierunek ewolucji i ujawnione związki pomiędzy stereotypem literackim a zmienioną rolą szlachty. Jednakże „dystans przebyty” od „emisarki niepodległościowej” do „zaangażowania się po stronie wyzwolenia ludu” oraz

„przemiana koncepcji człowieka i obywatela” nie były przecież dziełem samych romantyków ani okolicznością wyodrębniającą ich, lecz rezultatem głębszych przeobrażeń świadomości społecznej, w których uczestniczyły zbiorowości szersze niż awangarda literacka. „Romantycy” to pojęcie zbyt wąskie dla oznaczenia twórców i wyrazicieli tych procesów. Zapewne, kostiumu nowym bohaterom dostarczyli romantycy, lecz — nie umniejszając w niczym ich zasług — nie należałoby traktować ich jako wyłącznych twórców treści zawartych pod owym kostiumem, jak by mogły sugerować cytowane sformułowania autorki.

Na marginesie rozważań o romantycznej reinterpretacji kultury szlacheckiej nasuwa się jeszcze jedna refleksja. Jak się zdaje, nasycenie tradycyjnych form tej kultury nowymi treściami pozwoliło zarazem zachować sporo jej elementów w istocie swej niezmiennych, szlacheckich. Otóż pewne postawy i idee, które, jako organiczne części dość powszechnie już wówczas deprecjonowanej kultury szlacheckiej, nie miały — być może — same przez się szanse przetrwania, ujmowane łącznie z innymi, przetworzonymi treściami tejże kultury zostały przejęte niejako bezwiednie, można rzec: nieświadomie przemycone, by później wraz z całym gmachem odnowionego dziedzictwa kulturowego trwać w nim niewzruszenie jako kanon ogólnonarodowy. Mam tu na myśli m.in. antyindustrialną postawę zmanifestowaną tak ostro w znanej *Korespondencji zza Buga*¹, a odzywającą się nieraz i później na gruncie polskim. Czyż Apollo Korzeniowski, patriota i przeciwnik przywilejów stanowych byłby skłonny głosić z taką emfazą idee antyindustrialne, idee bezspornie chroniące przywileje i dominację szlachty, gdyby nie ta okoliczność, iż idee te — choć przecież na jotę nie zmienione — weszły w skład odnowionego przez demokratyczny odłam romantyków dziedzictwa kulturowego? Chyba właśnie romantyczna reinterpretacja kultury szlacheckiej, owo swoiste odnowienie dziedziczego gmachu sprzyjało zachowaniu w nim starych sprzętów, które rozpatrywane z osobna i w innej atmosferze zostałyby zapewne wyrzucone lub co najmniej odsunięte z centralnego miejsca.

Przeważająca część książki poświęcona jest obserwacji poszczególnych faktów kulturowych, ich analizie oraz ich typologicznemu uporządkowaniu. W rezultacie poznajemy liczne instytucje, wzory osobowe i wyobrażenia o charakterze narodowym, które tworzą odrębne, choć interferujące systemy kultury arystokratycznej, mieszczańskiej oraz inteligencko-romantycznej. Jest niezaprzeczoną zasługą autorki, iż ukazuje kulturę polską pierwszej połowy XIX stulecia w jej różnych nurtach współistniejących, w bogactwie jej zróżnicowanych społecznie systemów wartości. Budzą się jednak wątpliwości, kiedy autorka przechodzi od rekonstrukcji określonych nurtów do orzeczeń w kwestii, który z nich zyskiwał przewagę. Kiedy stwierdza się, iż „Wzór r z ą d n e g o g o s p o d a r z a nie był szyty na miarę epoki [...]”. Od apoteozy pługa i oracza trzeba było zatem wrócić do gloryfikacji rycerza, konia i oręża” (s. 178), to bierze się pod uwagę pewną liczbę faktów kulturowych (postacie literackie oraz poglądy i zachowania osób rzeczywistych zanotowane we wspomnieniach i biografiach) sugerujących wzrost popularności wzoru „rycerza”. Można wszak bez trudu znaleźć postacie literackie oraz poglądy i zachowania osób rzeczywiste żyjących, które by ilustrowały raczej tendencję przeciwną, podtrzymującą „apoteozę pługa i oracza”.

W ciągu swej dwudziestoletniej działalności publicystycznej i gospodarczej środowisko „Roczników Gospodarstwa Krajowego”, cieszące się niewątpliwie poważnym zasięgiem wpływów, lansowało właśnie wzór „oracza i pługa”, a już na pewno

¹ A. Nałęcz Korzeniowski, *Korespondencja zza Buga*, „Gazeta Codzienna” 1860, nr 203—205.

przeciwstawiało się „gloryfikacji rycerza, konia i oręża”. Ośrodki ideologiczne o podobnych dążnościach nietrudno też wskazać w zaborze pruskim i austriackim.

Co prawda autorka sygnalizuje istnienie i tych wzorów, lecz przewagę przyznaje wzorom o proveniencji romantycznej. Czy nie ulega tu zbyt sugestii źródeł literackich? Przy obecnym stanie wiedzy o tej sferze przeszłości nie umiałabym odpowiedzieć na to pytanie.

Podobne wątpliwości budzą inne zdania wyrokujące o stopniu rozpowszechnienia lub dominacji poszczególnych zjawisk kulturowych. Czy stwierdzenie, iż „typ postawy walenrodzycznej i kordianowskiej”, zilustrowany uprzednio przykładem K. Baykowskiego i innych spiskowców, „można uznać za reprezentatywny dla znacznego odłamu pokoleń romantycznych” (s. 232; podkreśl. R. Cz.) — jest dostatecznie udowodnione? Czy zdanie, w którym, po uprzednim skonstatowaniu „koegzystencji kilku wzorów i kilku wariantów obyczajowości”, orzeka autorka: „Ewolucja obyczajowości w tym okresie wyrażała się w stworzeniu wyodrębniającej się wyraźnie dominanty stylowej — romantycznego wzorca obyczajowego” (s. 259; podkreśl. R. Cz.) — opiera się na wiarygodnych pomiarach? Jak się zdaje, w odniesieniu do zjawisk z dziedziny mentalności i ideologii nie dysponujemy jeszcze odpowiednimi metodami, które by pozwalały ściśle ustalić zakres ich percepcji, stopień ich reprezentatywności, czy wręcz — ich dominację. Jest to zresztą szkopuł ograniczający precyzję ustaleń wszystkich badaczy przeszłości kulturowej społeczeństw rozwiniętych (nie pierwotnych). Jest to wszakże szkopuł, który nie powinien zniechęcać do podejmowania takich badań.

Rozważania autorki prowokujące refleksje zwracają przy tym uwagę historyka na nowy aspekt znanych skądinąd faktów. Tak np. zawarta w książce socjologiczna analiza typów kobiecych ułatwia odczytanie właściwego desygnatu takich ówczesnych pojęć, jak „sawantka”, „lwica”, „emancypantka”, dotąd niezbyt precyzyjnie rozróżnianych. Ważne wydaje się spostrzeżenie, iż grupy konspiracyjne pierwszej połowy XIX stulecia stanowiły wcześniej nie znane formy skupienia, oparte na więzi przyjaźni, rówieśniczej solidarności i wspólnocie idei. Konspiracje te i spiski trafiające często na warsztat historyka, były zwykle rozpatrywane przede wszystkim z punktu widzenia ich działalności i programów politycznych. Podobnie nowy aspekt dostrzegamy w funkcjonowaniu — znanych skądinąd — publikacji zbiorowych (mnożących się zwłaszcza w XIX stuleciu wskutek trudności uzyskania koncesji na trwałe periodyk). Jak wykazuje autorka — nie tylko służyły one zaspokajaniu potrzeb kulturalnych, lecz także stanowiły formę skupienia grupy opartej na więzi ideowej, formę, z której często wyrastały ugrupowania polityczne. Nie zawsze chyba w historiografii tego okresu doceniany był fakt, iż jarmarki, rozpatrywane zwykle w kategoriach historii gospodarczej, w pierwszej połowie XIX w. stały się również „terenem zaspokajania kulturalnych i intelektualnych potrzeb środowisk szlacheckich” (s. 94). Do najbardziej jednak istotnych ustaleń należy niewątpliwie rekonstrukcja psychologicznej sytuacji, w jakiej krystalizował się nurt romantyczny w Polsce (s. 170, 230). Typowa dla tego nurtu postawa konfliktu ze światem znajduje na gruncie polskim dodatkowe motywacje w degradacji politycznej całego narodu i w społecznej degradacji szlachty.

Niepodobna, rzecz prosta, wymieniać wszystkich trafnych a interesujących historyka spostrzeżeń i rozważań, których znajduje się wiele w książce pod literackim tytułem *Nasz naród jak lawa*; przytoczenie kilku z nich w charakterze przykładu miało tylko zilustrować walory poznawcze książki, a także — ogólne korzyści wypływające z zastosowania aparatu badawczego oraz optyki socjologa kultury w stosunku do obszaru penetrowanego przez historyków innymi metodami.

Mimo wspomnianych awantury rezultaty badawcze omawianej książki nie wydają się jednak w pełni zadowalające, przynajmniej historykowi, który zwykł zjawiska kulturowe ujmować w związku ani na chwilę nierozdzielalnym z sytuacją społeczną i ekonomiczną danego okresu i który zwykł przywiązywać wagę — być może nadmierną — do faktów jednostkowych, nawet wtedy gdy one nie zmieniają w istotnej mierze generalnie wytyczonej linii rozwojowej ani klasyfikacji typologicznej.

Otóż mimo że autorka lokalizuje badany zespół faktów kulturowych na tle współczesnych im stosunków społeczno-politycznych i stara się śledzić wzajemne powiązania obu kategorii zjawisk, jednak w toku wykładu zdaje się tracić z oczu te współzależności, ujmując romantyzm i zaliczane doń zjawiska jako samoistny ciąg zdarzeń. Nie idzie mi oczywiście o to, by każde ustalenie w sferze kulturowej poprzedzać wstępem na temat sytuacji społeczno-ekonomicznej. Przeciwnie, sądzę — zapewne zgodnie z poglądami autorki — iż zjawiska kulturowe znamionuje określona autonomia i swoista logika wewnętrznych związków, co uprawnia do badania ich w sposób względnie izolowany. Rzecz jednak w tym, by owa autonomia — jeśli już pozostać przy określeniach zapożyczonych z dziedziny polityczno-ustrojowej — nie przeradzała się w pełną niezawisłość i, co za tym idzie, by nie przeceniać zbyt siły sprawczej obyczajów, przyjętej normy czy mody tam, gdzie one stanowią jedynie swoistą odpowiedź na określoną sytuację społeczno-polityczną i przez nią są zdeterminowane.

Tego rodzaju zastrzeżenia nasuwają się przy lekturze tych partii książki, gdzie Kamionka-Straszakowa prezentując nowy styl życia towarzyskiego zdaje się przypisywać jego główne rysy samoistnym źródłom nurtu romantycznego. „Romantyzacja obyczaju salonowego na tym m. in. polegała, że obcowanie towarzyskie kształtowało się według reguł estetyki romantycznej. [...] Obok admiracji dla nieskazitelnych manier i dobrego wychowania zapanował w salonach kult natchnienia, oryginalności, kreatorstwa, wszelkiego gwiazdorstwa. Otwierając szerzej swoje podwoje dla ludzi »pracy i zasługi«, a nie tylko urodzenia, salon przemienił jednocześnie salę balową w »świątynię umysłowego życia«” (s. 57) — konstatuje autorka.

Jakkolwiek kierunek przeobrażeń instytucji towarzyskich od „sali balowej” do „świątyni umysłowego życia” został tu nader trafnie wydobyty, to jednak charakterystyka tego tak istotnego procesu wydaje się zbyt jednostronna. W salonach bowiem nie fetowano jedynie poetów oryginalnych i natchnionych, lecz także — a może przede wszystkim — „ludzi pracy i zasługi”, do których nierzadko bywał zaliczany autor książki naukowej (wymagającej nie tyle natchnienia, ile mrówczej pracy), tłumacz lub recenzent dzieł obcych, redaktor czasopisma, astronom czy botanik, słowem — ci wszyscy, którym przypisywano trud i zasługę kultywowania i wzbogacania życia umysłowego w kraju pozbawionym właściwych ku temu instytucji naukowych i kulturalnych. Restrykcje rządów zaborczych w dziedzinie oświaty i kultury były na tyle groźne dla prawidłowego rozwoju kraju (likwidacja uniwersytetu w Warszawie, brak wyższej uczelni i teatru w Poznaniu, zakaz organizowania towarzystw naukowych itp.), że wszystkie usiłowania ludzi świadomych tego zagrożenia skupiać się musiały na gruncie — jedynie dozwolonych wówczas — spotkań salonowych. Niezbędne to uzupełnienie wskazuje, iż bynajmniej nie tylko z „reguł estetyki romantycznej” wywodzą się styl i program salonu artystyczno-literackiego. Decydowały tu nie zaspokojone potrzeby rozwojowe społeczeństwa polskiego.

W tejże sferze rzeczywistości wypadnie również odszukać źródła tak fundamentalnej na gruncie polskim zmiany systemu wartości społecznie uznawanych,

której wyrazem stało się otwarcie salonów „dla ludzi pracy i zasługi, a nie tylko urodzenia”. Nie darmo Łuszczewscy, którzy wyraźnie zabiegali o zyskanie popularności i uznania w opinii publicznej, „pierwsi zaczęli przyjmować gości, jakich nigdy pierwiej nie widywano w salonach, [...] księgarzy, a nawet niektórych drukarzy”, a także otworzyli drzwi salonu „na rozcień dla ludzi pochodzenia semickiego, i to nie dla bogaczy, bo takich przyjmować nie sztuka, lecz dla najbiedniejszych, byle obdarzonych talentem lub nauką”². Modelując taki profil salonu, jego gospodarze odwoływali się nie tyle do specyficznych wartości nurtu romantycznego, ile do powszechnie wówczas żywionego przekonania — wyrosłego na gruncie doświadczeń powstania listopadowego — o potrzebie demokratycznych przeobrażeń, które miały wzmocnić siły narodu polskiego.

Jeżeli trafne są obserwacje autorki: „W toku długotrwałej ewolucji coraz silniej grawitował salon ku formie amorficznych mało sformalizowanych płynnych i otwartych grup społeczno-towarzyskich” oraz „Kierunek nadany obyczajowości [...] polegał więc na kojarzeniu i wzajemnym dostosowaniu »starego« świata i »nowego«, na stworzeniu instytucji, która umożliwiała przełamywanie w płaszczyźnie życia codziennego barier społecznych i stopniową demokratyzację stosunków” — to jednak dalsza część wywodu wskazująca, iż „Fetyszyzacja »nowości« i »mody« przekształcała dawne stabilne formy życia obyczajowego” i „zmniejszał się ekskluzywizm i izolacjonizm poszczególnych kręgów społecznych” (s. 58) — zdaje się sugerować, że to właśnie w romantycznym systemie wartości tkwiło źródło, siła sprawcza owej demokratyzacji i niwelowania barier społecznych. A przecież proces ten miał porządek odwrotny. To kryzys feudalnej struktury społecznej spowodowany osłabieniem politycznej i ekonomicznej pozycji warstwy ziemiańskiej oraz — rozwojem nowych klas układu kapitalistycznego sprawiał, iż tak wnikliwie w książce scharakteryzowana ewolucja form życia towarzyskiego zmierzała właśnie ku „formie otwartych [a więc nie: stanowych] grup społeczno-towarzyskich” i przełamywaniu barier.

Warto jeszcze dodać, iż w kręgach ówczesnych warstw oświeconych dość realistycznie uświadamiano sobie kryzys strukturalny społeczeństwa polskiego, wskutek czego wszelkie inicjatywy i formy przełamywania izolacji stanowej zyskiwały skwapliwe poparcie opinii publicznej. Gdybyśmy więc nawet zechcieli ograniczyć pole obserwacji do sfery zjawisk kulturowych, do których wszak należy zaliczyć opinie współczesnych o własnym społeczeństwie, to stwierdzić wypadnie, iż proces demokratyzacji życia towarzyskiego był zjawiskiem wykraczającym daleko poza nurt romantyczny i jego zwolenników.

Podobne poszerzenie perspektywy należałoby zastosować w odniesieniu do innych partii książki, w których skądinąd trafnie wydobyte zjawiska przypisuje się zbyt jednostronnie inspiracji romantycznej.

W ten sposób też, jako egzemplifikację wpływów romantyzmu, przedstawiono w książce postawy i poglądy grona Entuzjastek (s. 131). A przecież, choć nie można kwestionować tych wpływów, niezbędnym wydaje się podkreślenie, iż idea przewodnia Entuzjastek, idea „społecznego działania”, była zjawiskiem ogólniejszym. Nad genezą i zasięgiem tejże idei warto się zastanowić, gdyż — manifestowana prze-ważnie przez środowiska inteligenckie (co autorka kilkakrotnie w innych miejscach konstatuje) — stanowi wyraz wręcz epokowego na gruncie polskim wydarzenia. Oto w kraju rządzonym i reprezentowanym od wieków wyłącznie przez stan szlachecki pojawia się nowa grupa społeczna, zgłaszająca swoją troskę i poczucie

² Deotyma — J. Łuszczewska, *Pamiętnik. 1834—1897*. Warszawa 1968, s. 66.

odpowiedzialności w kwestiach ogólnonarodowych. To, jakże doniosłe, przesunięcie ośrodka aktywności publicznej nie wynikało jedynie z dążeń i aspiracji żywnych w tej mierze przez środowiska inteligenckie ani tym bardziej — z idei zrodzonych w nurcie romantycznym. Było ono raczej wypadkową układu sił społecznych, w którym szlachta traciła piastowaną do niedawna rolę hegemonu narodowego, formująca się zaś na gruncie systemu kapitalistycznego burżuazja stanowiła zbyt mało liczebną i zbyt słabo zintegrowaną społecznie klasę, by przejąć z rąk szlachty ster spraw ogólnonarodowych.

Zatem aktywizację środowisk inteligenckich, słusznie przez autorkę eksponowaną, należałoby — jak sądzę — w wyraźniejszym stopniu powiązać z całokształtem ówczesnych przeobrażeń społecznych, znajdujących wyraz nie tylko w obyczaju romantycznym i obejmujących nie tylko inteligenckie grupy nonkonformistyczne.

Początki formowania się grup inteligenckich Kamionka-Straszakowa trafnie kojarzy z pojawieniem się pierwszych pokoleń młodzieży uniwersyteckiej, tak samo przekonujące wydaje się wskazanie źródeł ich buntowniczej postawy, która wypływała z ich niepewnej sytuacji społecznej i braku szerszych perspektyw rozwojowych (s. 170 n.). Nie zostało jednak wyjaśnione, czy pojęciem „inteligencja” obejmuje się w książce ogół wykształconych pracowników umysłowych, czy też jedynie jego elitę, środowiska twórcze? Wątpliwości wzmaga ta okoliczność, że pojęcie „inteligencja” występuje niekiedy w tekście wraz z określeniem: „poszlachecka”. Czy ma ono sygnalizować hipotezę autorki, iż cała ta warstwa społeczna wywodziła się ze szlachty (co nie byłoby zgodne z obecnym stanem badań tego zagadnienia), czy oznaczać jedynie część inteligencji, wydzieloną według kryterium pochodzenia stanowego, czy też ma uzmysławiać po prostu chronologiczną kolejność pojawienia się warstwy inteligencji po warstwie szlacheckiej? Powoływane w książce przykłady dotyczą przeważnie pisarzy, poetów i działaczy politycznych (konspiracyjnych), przy czym wiele sformułowań sugeruje, iż bierze się pod uwagę jedynie „młodzież szlachecką” (s. 80, 94, 170, 229 n.). Wszelako zakres pojęcia „inteligencja”, posiadającego — jak wiadomo — rozliczne desygnaty, nie został nigdzie w książce sprecyzowany. Do jakiej zatem zbiorowości określanej mianem inteligencji odnieść należy ważką konstatację autorki, iż romantyczny obyczaj, styl życia był „najbliższy warstwowo poszlacheckiej inteligencji” (s. 28, 69)?

Jak się zdaje, najbardziej by ta obserwacja przystawała do środowisk twórczych — bo przecież nie do zawodowych grup lekarzy, nauczycieli, prawników, gdzie wyraźnie dominowały wzory „organicznikowskie” — chociaż i w kręgach twórczych, przynajmniej na terenie Królestwa, dużą popularnością cieszyły się idee i postawy spod znaku: „Czyń każdy w swoim kółku, co każe duch Boży, a całość sama się złoży”, która to maksyma stanowi chyba dokładne przeciwstawienie obyczajów romantycznego.

Zapewne wyraźniejsze podkreślenie różnic dzielnicowych Polski XIX-wiecznej pozwoliłoby ściślej scharakteryzować ówczesne instytucje i wzory obyczajowe, a także — precyzyjniej wymierzyć ich zasięg oddziaływania. Wszak warunki i perspektywy życiowe Polaków całkiem inaczej przedstawiały się na terenie tzw. guberni zachodnich, gdzie brakło ośrodków przemysłowych, a chłop do lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia pozostawał własnością dziedzica, nierzadko podlegającą sprzedaży, niż np. w Królestwie, gdzie polska administracja (również po r. 1831) i rozwój przemysłu stwarzały pewne perspektywy zatrudnienia, najliczniejsza zaś część mieszkańców — ludność chłopska — została już 50 lat wcześniej (1807 r.) uwolniona od poddaństwa osobistego. Jeszcze inaczej kształtowała się sytuacja

Polaków w zaborach pruskim i austriackim, a diametralnie odmienna była na emigracji, gdzie Polacy mogli, co prawda, korzystać ze swobody organizowania się i wypowiedania — tak drastycznie ograniczanej pod zaborami — lecz skazani byli na życie w izolacji od otaczających ich społeczeństw Zachodu, co wywierało niezaprzeczalnie głęboki wpływ na zachowania i poglądy polskich emigrantów.

Zasygnalizowane tu tylko w dużym skrócie różnice sytuacji w poszczególnych dzielnicach musiały przecież oddziaływać na odpowiednie zróżnicowanie instytucji i wzorów obyczajowych bądź też — ich identyczne formy nasycać odmiennymi treściami.

Tak np. zjawisko, tzw. bałagulstwa nie da się chyba dostatecznie wyjaśnić buntowniczą postawą oraz ideami rewolucyjno-demokratycznymi (przypisywanymi *implicite* wpływom romantyzmu; s. 132—140), jeśli nie weźmie się w rachubę specyficzną sytuację „guberni zachodnich”, gdzie przepaść społeczna pomiędzy zamożnym tam z reguły ziemiaństwem a ciemnym, żyjącym jeszcze w poddaństwie chłopstwem — spotęgowana nadto niedorozwojem warstw średnich — rysowała się w znacznie ostrzejszych konturach niż w pozostałych dzielnicach³. Jak sądzę, nie jest rzeczą przypadku, iż „bałagulstwo” nie pojawiło się w innych dzielnicach polskich i pozostało zjawiskiem ściśle lokalnym.

Podobnie zauważona przez autorkę „eksplozja sekt” nie da się w stopniu zadowalającym wytłumaczyć wewnętrzną ewolucją grup konspiracyjnych, jeżeli nie uwzględnimy specyficzną sytuację patriotów polskich na emigracji, którzy rzeczywiście — jak to w książce podkreślono (s. 143) — byli po r. 1848 zawiedzeni w swych nadziejach, lecz ponadto, w odróżnieniu od działaczy krajowych, nie dysponowali alternatywnym programem pracy dla kraju.

Natomiast w kraju owo „poszukiwanie nowych form instytucjonalnych i organizacyjnych” po rozczarowaniach wyniesionych z Wiosny Ludów prowadziło raczej w innym kierunku. Od zarzucenia działalności realizowanej w wąskim kręgu grupy konspiracyjnej ku formułowaniu programów nadających się do zastosowania w szerszych zbiorowościach. Taką instytucją zakładającą masową formę skupienia i działalności była Liga Polska w zaborze pruskim, takąż instytucją obejmującą coraz szersze kręgi inteligencji stawało się słynne Miodogórze. Przykłady można by mnożyć.

Najwidoczniej sekty jako „nowe formy skupienia” nie odpowiadały warunkom krajowym, a ich rozwój na emigracji był zjawiskiem ściśle lokalnym, jakkolwiek obficie udokumentowanym w literaturze pięknej i we wspomnieniach. Stąd też zbyt uogólniającą wydaje się sugestia, iż „znamieniem czasu staje się poszukiwanie nowych form instytucjonalnych i organizacyjnych, które umożliwiłyby w nowych warunkach integrację grup ludzkich »niedostosowanych« i realizację ich programów oraz ideałów społecznych i polityczno-moralnych. Takiej formy instytucjonalnej dostarczają »sekty«” (s. 143). Jeśli było to „znamieniem czasu”, to chyba tylko na emigracji, gdzie właśnie zawiedzione nadzieje plus wyobcowanie społeczne stwarzały warunki sprzyjające rozpowszechnieniu sekt.

Warto może dodać, że zjawisko kulturowego zróżnicowania pomiędzy Emigracją i poszczególnymi zaborami Polski dostrzegali także i ówcześni obserwatorzy. Kraśzewski pisał na ten temat: „Literatura w rozdzielonych kraju częściach różnym ulegająca wpływom, w emigracyjnych ogniskach barwiąca się tłem otaczającym, żyje sokami różnymi i rozmaite wydaje owoce”⁴.

³ Zob. S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*. Warszawa 1972, s. 27.

⁴ B. Bolesława, *Z roku 1868 Rachunki*. Poznań 1869, s. 738.

Zdaje się, że rozumiem intencje autorki, by „przełom romantyczny”, przejawiający się na pewno na całym obszarze Polski, ujmować w badaniu łącznym, jako integralną część kultury ogólnonarodowej, by nie uronić — wskutek zbytnej parcelacji — cech wspólnych wszystkim dzielnicom, by nie przeoczyć powszechności zjawiska. Sądzę jednak, iż wydobyć różnic lokalnych nie stanowiłoby niebezpieczeństwa w tym względzie, lecz przeciwnie — pozwoliłoby ukazać badany nurt kulturalny w pełniejszym jego wymiarze, a ustrzegłoby przed zbyt uogólnianiem dostrzeżonych zjawisk.

Pewne też zastrzeżenia budzi zastosowana w książce klasyfikacja oraz interpretacja poszczególnych zdarzeń jednostkowych, które chyba niewłaściwie zostały sprowadzone do wspólnego mianownika. I tak np. nie wydaje się zasadne umieszczenie pisemka „Komunały” w rzędzie periodyków związanych z rozwijającą się wówczas — jak pisze autorka — „publicystyczno-propagandową działalnością wydawniczą przerażającą się nader łatwo w akty o znaczeniu politycznym” (s. 89), do której to działalności zalicza się m. in. edycje almanachów *Gwiazda*, *Pisma zbiorowe Józefa Prospera Gromadzkiego* i innych, będących wyrazem konsolidacji małych grup na gruncie wspólnoty ideowej (s. 81—90). Otóż „Komunały” nie musiały się przerażać „w akt o znaczeniu politycznym”, ponieważ były nim w samym zamierzeniu, nie stanowiły też manifestu grupy literackiej powiązanej wspólnotą ideową, lecz — wypowiedzenie przez Aleksandra Wielopolskiego bezpardonowej walki potężnemu już wówczas „stronnictwu ruchu”, w sytuacji grożącej wojną domową. I tylko w kontekście stojących naprzeciw siebie wrogich stron, gotowych w każdej chwili użyć broni, zrozumieć można zaszytowanie redaktora „Komunałów”, jak również — następne zamachy: na życie Aleksandra Wielopolskiego i Wielkiego Księcia Konstantego.

Wskutek innego rodzaju pomyłki powołano przykład Andrzeja Zamoyskiego jako ilustrację ogólnej tendencji do łączenia „tradycji sarmackiej i wielkopańskiej z mieszczańską i kupiecką” (s. 48). Zamoyski, należąc do liberalnego odłamu ziemiaństwa, raczej wyróżniał się na jego tle swoją postawą zachowawczą (np. w stosunku do orientacji reprezentowanej przez Tomasza Potockiego). Był najbardziej z tego grona zdecydowanym obrońcą przywilejów i dominacji klasy ziemiańskiej — niechętnym rozwojowi przemysłu i wszelkim konsekwencjom urbanizacji. Jeżeli poszukiwał dróg rozwoju gospodarczego, to chciał je widzieć jedynie w zakresie produkcji rolnej, jeżeli uczestniczył w imprezach przemysłowych, to tylko z troski o zachowanie pozycji hegemonu narodowego („szlachta winna obecnie stać u steru ulepszeń potrzebnych krajowi”⁵), jeżeli miewał interesy z bankierem czy przemysłowcem, to dbał pilnie, by owe kontakty nie przerodziły się w stosunki towarzyskie⁶. Owszem, lansował wzory „rachunkowego gospodarstwa”, by wzmocnić ekonomiczne podstawy swojej klasy, lecz wszystkie te ustępstwa, czynione pod naporem nieodwracalnych przeobrażeń społeczno-gospodarczych, trudno interpretować jako jego „marzenie” (s. 48) o łączeniu tradycji wielkopańskich z mieszczańskimi. W ogóle łączenie owych tradycji odbywało się nie bez znacznego oporu ze strony arystokracji ziemiańskiej i z tego powodu przebiegało bardzo wolno i polowicznie. Stąd też przytoczoną w książce obserwację Baronowej XYZ, iż „jeśli się u nas mówi, że na jakimś balu [...] była »cała Warszawa«, to znaczy, że widziano tam i historyczne nazwiska, i finanse, i wielki przemysł, i obywatelstwo

⁵ A. Zamoyski, *Moje przeprawy*. T. 2. Kraków 1906, s. 17; podkreśl. R. Cz.

⁶ Zob. S. Kieniewicz, *Między ugodą a rewolucją*. Warszawa 1962.

wiejskie [...]” (s. 49)⁷, należy odnosić nie do czasów sprzed powstania styczniowego, lecz — do lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia, kiedy ta obserwacja została faktycznie zanotowana i kiedy rozważany proces „łączenia”, wsparty już wówczas ideami pozytywizmu, był znacznie wyraźniej zaawansowany.

W świetle powyższego również teza autorki o „ekspansji wzorów mieszczańskich na szersze kręgi społeczne” (s. 64) wydaje się sformułowana zbyt radykalnie. Słowo „ekspansja” sugeruje siłę, możliwość podporządkowania sobie innych, podczas gdy w istocie wzory mieszczańskie rozpowszechniały się raczej drogą autoperswazji, jako rozumiana przez samych ziemian potrzeba przystosowania się, w gruncie rzeczy jako zło konieczne, lecz nigdy nie wprowadzane przy fanfarach zdobywców.

Nieco też inaczej interpretowałabym pojawienie się w omawianej epoce licznych a rozmaitych opisów „typów społecznych” oraz — intencje przyświecające ich autorom. Kamionka-Straszakowa dostrzega dwojakie źródła popularności tej literatury: „wskutek nowej stratyfikacji wzrasta zróżnicowanie i zindywidualizowanie społeczne poszczególnych środowisk, zanikają jedne, pojawiają się nowe kariery, role i typy osobowości. Z drugiej zaś strony romantyczny indywidualizm kładł nacisk na odrębności między ludźmi, skłaniał do akcentowania tego, co w nich swoiste, oryginalne [...]” (s. 154). Warto tu uzupełnić, iż nie tylko wzrosło „zróżnicowanie społeczne”, lecz także rozszerzył się znacznie obszar kontaktów międzyspołecznych, co z kolei wyraziściej uonaoczniało współczesnym owo zróżnicowanie, nie dostrzegane tak ostro uprzednio, kiedy ruchliwość społeczna i terytorialna rozmaitych kategorii społecznych była znacznie ograniczona „przypisaniem” do stanu i profesji. Natomiast drugie źródło nadzwyczajnej popularności tematu „zróżnicowania społecznego” widziałabym nie tyle w „romantycznym indywidualizmie” i „akcentowaniu tego, co swoiste” (s. 154), ile w powszechnym przekonaniu, iż należy dążyć do zintegrowania społeczeństwa, do zasypania przepaści i różnic społecznych. Podkreśla się dystanse i wzajemne animozje, aby właśnie uczulić opinię publiczną na to zjawisko — zdaniem przeważającej części obserwatorów — niekorzystne, nawet szkodliwe dla sprawy narodowej, by się jemu przeciwstawić i zachęcić do niwelowania „koteryjności” i „warstwowania”. Samo określenie „koteryjność” zyskało wówczas jednoznacznie pejoratywne zabarwienie! Zjawisko istotnie było silnie akcentowane w ówczesnym piśmiennictwie, wszelako — z wyraźną intencją krytyczną, którą da się bez trudu odczytać również i w wypowiedzi Narczy Żmichowskiej cytowanej w książce (s. 153).

Zgłoszone tu korektury i uzupełnienia nie kwestionują głównych pytań badawczych postawionych w książce ani też — uzyskanych na nie odpowiedzi; odnoszą się raczej do kwestii szczegółowych, z których każda, rozważana z osobna, ma zapewne niezbyt doniosłe znaczenie. Jednakże szczegółowe te zastrzeżenia ujęte łącznie ujawniają pewien wspólny im wątek merytoryczny, mianowicie dotyczą one przeważnie jednostronnej, a niekiedy i mylącej interpretacji poszczególnych zjawisk kulturowych, wpływającej — jak się zdaje — z nie zawsze zadowolającego odczytania ich tła historycznego.

Lektura tego studium, przy której historyk pogłębiając swą wiedzę o epoce dostrzega zarazem sygnalizowane wyżej mankamenty, nasuwa ogólniejszą refleksję w kwestii tak żywo obecnie dyskutowanej — w kwestii „integrującego spojrzenia na historię”.

⁷ Zob. A. Zaleski, *Towarzystwo warszawskie. Listy do przyjaciółki przez Baronową XYZ*. Opracował R. Kołodziejczyk. Warszawa 1971, s. 233.

Możliwości owej pożądanej integracji w zakresie historii społecznej rozważała ostatnio Hanna Jędruszczak, podkreślając „konieczność tworzenia takiej struktury nauki, w której funkcjonowałyby drożność, wzajemna absorpcja wyników badawczych, ustalonych na warsztacie specjalistów, i w której dokonywałyby się proces ujednolicenia podstawowych założeń wyjściowych, zwłaszcza w ich aspekcie gnozeologicznym”⁸. Nie rozwijając tu szerzej zagadnień teoretycznych związanych z tym słusznym postulatem, wypadnie stwierdzić, iż książka Janiny Kamionki-Straszakowej jest zachęcającym przykładem ważkich „wyników badawczych ustalonych na warsztacie specjalistów”, natomiast w mniejszym stopniu spełnia warunek owej „drożności” i „wzajemnej absorpcji” w stosunku do ustaleń historiografii dotyczącej tej epoki.

Ryszarda Czepulis-Rastenis

Kamila Rudzińska, ARTYSTA WOBEC KULTURY. DWA TYPY AUTO-REFLEKSJI LITERACKIEJ: EKSPRESJONIŚCI „ZDROJU” I WITKACY. Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1973. Zakład Narodowy imienia Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, ss. 144. Polska Akademia Nauk. Instytut Badań Literackich.

Tekst mój miał być po prostu recenzją książki Kamili Rudzińskiej, wypowiedzią o jednej z jej prac — już opublikowanych i tych, na które czekaliśmy. Miał zdać sprawę z satysfakcji poznawczej, z osobistej radości czytelnika, który wie od pierwszych stronic — a w dalszej lekturze świadomość tę utrwała — że obcuje z pracą samoistnie ważną i jednocześnie kipiącą od zapowiedzi, pracą serio i świetnie sproblematyzowaną, z wiedzą o faktach, intuicją i wyobraźnią. Ale ta książka, tak dojrzała w rozpoznaniach i zarazem w swej intensywności tak młodzieńcza, okazała się ostatnią książką wydaną za życia autorki.

Poprzedzają tę pracę i kontynuują, w kilku podstawowych wątkach, obszerne rozprawy i krótsze szkice potwierdzające talent Kamili Rudzińskiej. Przypomnę najważniejsze tytuły (1971—1974): *Pisarz wobec kultury masowej*; *Artysta wobec cywilizacji: antagonizm czy harmonia?*; *Pisarz i twórczość w komunikacji literackiej XX wieku*; *Awangarda a kultura masowa*; wreszcie studium napisane razem z Romanem Rudzińskim — *S. I. Witkiewicz: historia i groteska*¹.

Wydaje się, że można w tych tekstach, choć są tak bliskie sobie problematyką i czasem powstania, dostrzec moment krystalizacji: stylu myślenia, dynamiki dyskursu. Praca *Artysta wobec cywilizacji* ujawnia już wszystkie te cechy, które

⁸ H. Jędruszczak, *O historię społeczeństwa polskiego XX wieku*. „Kwartalnik Historyczny” 1973, nr 2, s. 339.

¹ K. Rudzińska: *Pisarz wobec kultury masowej*. (Wybrane problemy polskiej autorefleksji literackiej lat 1956—1966). W zbiorze: *Problemy socjologii literatury*. Wrocław 1971; *Artysta wobec cywilizacji: antagonizm czy harmonia?* W zbiorze: *Problemy literatury polskiej lat 1890—1939*. Seria 1. Wrocław 1972; *Pisarz i twórczość w komunikacji literackiej XX wieku*. W zbiorze: *O współczesnej kulturze literackiej*. T. 2. Wrocław 1973; *Awangarda a kultura masowa*. W zbiorze: *Społeczne funkcje tekstów literackich i paraliterackich*. Wrocław 1974. — K. Rudzińska, R. Rudziński, S. I. Witkiewicz: *historia i groteska*. W zbiorze: *Problemy filozofii historii*. Wrocław 1974.